NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 45 Katowice, dnia 4-go listopada 1928

Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Filipensów, rozdział III. wiersz 17—21 i rozdział IV wiersz 1—13.

Bracia! Bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie tych, którzy tak chodzą, jako macie wzór nasz. Wielu bowiem ich chodzi, o których wam często opowiadałem, (a teraz i płacząc powiadam) nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego: których koniec zatracenie, których Bóg jest brzuch, i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela czekamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej, według skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może. A tak, bracia moi, najmilsi i wielce pożądani, wesele moje, i korona moja! tak stójcie w Panu, najmilsi. Ewodii żądam, i Syntychi proszę, aby to rozumiały w Panu. A proszę i ciebie, towarzyszu prawdziwy, pomagaj tym, które w Ewangelji społem ze mną pracowały z Klemensem, i innymi pomocnikami mymi, których imiona są w księgach żywota.

EWANGELJA

u św. Mateusza zapisaną w rozdziale IX., od wiersza 18—26.

W on czas: Gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał Mu pokłon, i rzekł: Panie, córka moja właśnie dogorywa; — ale przyjdź, włóż na nią rękę Swą, a żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami Swoimi.

A oto niewiasta, która od lat dwunastu cierpiała na krwotok, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kwastów Jego płaszcza. Bo mówiła sobie w duszy: Dość mi dotknąć tylko płaszcza Jego, a zdrowa będę. Ale Jezus odwrócił się i spojrzawszy na nią, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta tejże godziny.

A gdy Jezus przybył do domu zwierzchnika, i ujrzał fletnistów i tłum zawodzący, odezwał się: Ustąpcie, bo nie umarła dzieweczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego. Gdy jednak usunięto tłum, wszedł i ujął rękę jej; — a dziewczę wstało. I poszła wieść o tem po całej onej krainie.

NAUKA.

„Ufaj, córko".

Wiele jest na świecie utrapień, chorób i boleści. Trudno je nieraz pogodzić z dobrocią Boską. Lecz nie wińmy o nie Pana Boga, raczej uczmy się z powyższej ewangelji, jak można zyskać w nich ulgę i pocieszenie. Mianowicie trzeba nam zdobyć się na taką dziecięcą ufność, jaką okazała owa niewiasta, mówiąc sobie: „Jeśli się dotknę kraju szaty Jego, będę uzdrowioną." Gdyby nie była chorowała, kto wie, możeby na Chrystusa nigdy nie skierowała swej uwagi. Cierpienia bowiem mają nieraz tę dobrą stronę, że zwracają serca ludzkie tam, skąd się jedynie spodziewać można skutecznej pomocy. Jeżeli nie zawsze, to dlatego, iż poczucie naszych win i niegodności naszej przygnębia nas w chorobie, krępuje wzlot ku Bogu naszych uczuć, odbiera chęć do modlitwy. Strzeżmy się tego! Prowadzi to do zwątpienia, które nietylko podcina skrzydeł modlitwom naszym, lecz zagraża wkońcu zupełnem odwróceniem się od Boga. Z drugiej strony jest w sercach naszych jakiś tajemniczy pęd ku Stwórcy, jak u dziecka, które, doznawszy bólu, prosto biegnie ku matce i ojcu, aby się użalić i znaleźć u nich pomoc. Bóg dobrotliwy, wiedząc o tem, i pragnąc ułatwić nam zbliżenie, stał się człowiekiem. „A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". Stale zamieszkał między nami na ołtarzach naszych, skromną okryty szatą w postaci chleba i wina.

Tu dotykamy Go rzeczywiście, owszem przyjmujemy Go do serca, łącząc się z Nim jak najściślej! Jaką pociechą jest komunja święta dla chorych! Ileż to razy doznają oni w cierpieniu ulgi, jeżeli z taką dziecięcą jak owa niewiasta ufnością, o nią proszą. Aby raz kiedyś w chorobie nie zabrakło nam tej cnoty zawczasu garnijmy się do Jezusa w N. Sakramencie, odwiedzając Go jak najczęściej. Gdy zaś cierpienia przykują nas do łoża, choć myślą tylko, w aktach strzelistych, podążajmy ku Niemu, pamiętając, iż to ten sam dobrotliwy Bóg-Zbawiciel, który rzekł niewieście: Ufaj, córko, wiara ciebie uzdrowiła". Amen.

Listopad — miesiąc zmarłych.

II.

Przeglądajmy uważnie Mszał Rzymski i Brewjarz Rzymski, wczytajmy się uważnie w modlitwy tamże zawarte — a przejmie nas niejednokrotnie groza.

Oto Lekcja z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntjan. „Bracia! Oto powiadam wam tajemnicę: Wszyscy zmartwychwstaniemy ale nie wszyscy odmienieni będziemy."

Ewangelja z pierwszej Mszy św. na Dzień Zaduszny:

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Nie dziwcie się temu, gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co dobrze czynili, wynijdą, by zmartwychwstać do żywota, ci zaś, co czynili źle, by zmartwychwstać na sąd."

Sekwencja w każdej Mszy św. za zmarłych:

Dzień to pomsty, z której chwilą
Świat pożary w popiół spylą;
Świadkiem Dawid ze Sybilą
Jakże wielki strach nastanie.

Gdy Pan przyjdzie niespodzianie
Sądzić wszystkie serc otchłanie!
Trąba, dziwnym grzmiąca tonem
Nad zapadłych grobów łonem,
Stawi wszystkich wraz przed tronem.
Śmierć z naturą przejmą dziwy,
Gdy proch z grobów wstanie żywy
Na Sędziego głos straszliwy.
Rejestr będzie przedłożony,
Gdzie spisano bez osłony,
Z czego ma być świat sądzony.
Gdy więc Sędzia na tron siędzie,
Co się kryło, jawnem będzie:
Pomsty piorun dotrze wszędzie.
Cóż nieszczęsny wówczas zrobię?
Gdzie obrońcę znajdę sobie,
Gdy i święty drży w tej dobie?

. . . .

O dniu płaczu, kiedy z gliny,
Na sąd ścisły za swe czyny,
Wstanie człowiek pełen winy!

Responsorium czyli odpowiedź po Lekcji III w Brewjarzu.

„Panie, gdy przyjdziesz sądzić ziemię, gdzież się skryję przed obliczem gniewu Twego?

Albowiem zgrzeszyłem wiele w życiu mojem.

Drzę na wspomnienie przewinień moich i wstydem przed Tobą płonę.

Responsorium po Lekcji V w Brewjarzu:

Biada mi, Panie, żem zgrzeszył wiele w życiu mojem! Co czynić będę nędzny?“

Responsorium po Lekcji VII w Brewiarzu:

„Grzeszącego mię codzień, a nie pokutującego przestrach śmierci trwoży mnie.

Albowiem z piekła niema żadnego wybawienia.“

Responsorium po trzech Nokturnach w Brewjarzu.

„Drżę cały i bojaźnią przejęty jestem, gdy nastanie rachunek i gniew nastąpi. Kiedy się wstrzęsą niebiosy i ziemia.

Dzień on, dzień gniewu, ucisku i nędzy, dzień wielki i nader gorzki. Gdy przyjdziesz świat sądzić przez ogień.“

Czyż trzeba więcej słów na opisanie grozy tej chwili, gdy człowiek obciążony grzechami całego żywota swego, stanie przed Sędzią swoim: grzesznik przed samą Świętością?! Gdzież szukać ratunku?

„Dokąd się ucieknę, chyba do Ciebie, Boże mój?

Zmiłuj się nade mną, gdy przyjdziesz w dzień ostateczny.

Dusza moja strwożona jest bardzo, ale Ty, Panie, wspomóż ją.

Zmiłuj się nade mną, gdy przyjdziesz w dzień ostateczny.

Jeśli zważać będziesz na nieprawości, o Panie:

Panie, któż się ostoi?

Z głębokości wołam ku Tobie, Panie:

Panie, wysłuchaj głosu mego: niech się nachylą uszy Twe na głos błagania mego.

Jeśli zważać będziesz na nieprawości, o Panie: Panie, któż się ostoi?

Ale u Ciebie jest zmiłowanie: przetoż ufny w słowa zakonu Twego, ja czekam na Cię, o Panie. Czeka dusza moja na słowo Jego: Dusza moja oczekuje na Pana.

Od straży porannej aż do nocy niechaj nadzieję ma Izrael w Panu. Bo u Pana jest miłosierdzie: i obfite u Niego odkupienie.

A On odkupi Izraela ze wszystkich nieprawości jego.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie,

Jeśli zważać będziesz na nieprawości, o Panie: Panie, któż się ostoi?

Dziełami rąk swoich, Panie, nie wzgardzaj!
Pomnij na to, Jezu drogi,
Żeś wszedł dla mnie w ziemskie progi,
Nie gub mnie w on dzień tak srogi!
Mnieś to szukał, zmęczon w drodze.
Przez Krzyż zbawił, cierpiąc srodze:
Takich prac niech plon znachodzę!

Panie według uczynku mego nie chciej mię sądzić: nic nie uczyniłem godnego przed obliczem Twojem ,przeto błagam majestatu Twojego.

Jeszcze więcej obmyj mię, Panie, od nieprawości mojej, a od grzechu mego oczyść mię.

Iżbyś Ty, Boże, zgładził nieprawość moją.“

Zagrobne łzy.

Słały się nad światem mgły białe, dziwne mgły, co się w listopadowe dni wśród drzew snują, do ziemi lgną, bezlistne motają gałęzie.

Dziwne mgły...

W taką noc właśnie, mglistą, listopadową noc, gdy nadchodziło jak co roku, święto umarłych, w małej chatynie pod lasem pięcioro dzieci układało się do snu.

W sąsiedniej izbie, na wygodnem łóżku, wśród pierzyn i poduszek spał gospodarz, jego druga żona i córeczka, w pierwszej zaś gnieździło się pięcioro drobiazgu po nieboszczce, na słomą wypchanym sienniku. Zimno było w izbinie, za oknem wiatr jesienny płakał, o węgły domu się rozbijał, okiennicą wstrząsał.

Straszno było czegoś...

Pomodliły się dzieci za zmarłą matkę, przytuliły się do siebie, okryły się kocem, ale krótki i dziurawy zsuwał się z nich ciągle.

— To już dwa lata, jak mamusia nasza umarła, westchnęło któreś.

— Dwa lata...

Dziewczynka najstarsza ukryła twarzyczkę w dłoniach. Och, inaczej to było, gdy matusia żyła, zupełnie inaczej, nigdy głodne spać nie szły, nigdy nagie ciałka nie przeświecały przez koszulki, matusia połatała, matusia popieściła, a teraz... Oj inaczej, inaczej! Płacząc dziewczynka usnęła, najstarszą była i najwięcej odczuwała różnicę między swojem dziś a wczoraj.

W sąsiedniej izbie druga żona zasnąć czegoś nie mogła. Zaduszna była noc, jakiś lęk do dusz wpełzał, to się jej zdało, że drzwi skrzypnęły, to, że o framugę okna ktoś suchym palcem stuka, to znowu skrzypiały bierwiona podłogi, jak gdyby ktoś szedł. Przewracała się z boku na bok Tomkowa żona, ale sen gdzieś uciekał, uciekał a jeno myśli zostawały, snuły się wbrew woli, dręczyły.

Zamykała Tomkowa powieki, a to wciąż od nowa wracało myślą natrętną; Nie byłaś dobrą matką dla dzieci po nieboszcze... Nie byłaś im matką, jeno naprawdę macochą. Ot, i dziś, rzuciłaś im, jak psiętom, po chleba suchego kawałku a sami jedliście kluski na mleku. Gdy wy na pierzynach śpicie, w cieple i wygodzie, to biedne sieroty na twardym się tłoczą sienniku.

— Trudno! Pierwsze mi moje! — żachnęła się kobieta i usiłowała znowu zasnąć.

A to coś w niej wciąż szepce:

— Pamiętaj, za sieroty Bóg płaci...

— Ech!

— Za sieroty Bóg karze...

— Trzeba się za duszyczki zmarłych pomodlić to może zasnę.

Zaczęła się Tomkowa modlić, a tu i zegar północ uderzył.

Przez okno sąsiedniej izby księżyc świeci, na podłodze kładzie się smugą i nagle w tej poświacie widzi Tomkowa: mgła, nie mgła, coś lekkiego jak mgła, jak ona przejrzystego przestrzenią wionie, nad siennikiem dzieci się kupi, chwieje i nagle przymuje kształt ręki, owa ręka koc ujęła i okrywa nim dzieci śpiące. Owa macierzyńska, miłująca ręka...

— Jezu! Jezu!

Tomkowa żona krzyczeć chce a nie może, serce jej zamiera w lęku, strach zimnym potem oblewa skronie, chciałaby nie patrzeć a oczy jej rozwierają się jeno szerzej i chłoną każdy ruch owej ręki, jak mgła przejrzystej.

A z mgły znana twarz się jawi, bolesna twarz zmarłej matki ku dzieciom się chyli i łzami lśnią martwe źrenice.

— Dziecięta moje!

Zbudziła się najstarsza dziewczynina, drżącą rączką oczy trze, na barłogu usiadła, chude ramiona wyciągnęła:

— Matusiu! Oj matusiu to ty!?

Tomkowej serce ból nieznany szarpnął.

Słodka twarz matki chyliła się z mgły ku dzieciom, a dziewczynina w półsenna błagała:

— Matusiu, o zostań, nie odchodź od nas znowu, weż nas z sobą, tak nam tu źle bez ciebie, matusiu. Ani się do kogo przytulić, ani miłowania, ani pożałowania. Głodne my i brudne, sieroty twoje.

I zdawało się Tomkowej, że oczy zmarłej patrzą ku niej smutkiem bezmiernym, wyrzutem. Chciała się modlić a usta jej się rozwierały i zawierały bez dźwięku.

A tam dziecięcy głos kwilił;

— Przecież tobie i w niebie nie musi być dobrze bez nas matusiu. Przecież ty tam widzisz, jakie my bez ciebie sieroty biedne. O weż nas z sobą matusiu... Matusiu!

— Cicho... cicho...

Znak krzyża ręka mglista w przestrzeni kreśli, nad jasnemi główkami dzieci a potem tenże znak krzyża w kierunku izby drugiej...

Porwała się z łoża Tomkowa żona, żal, ból, skrucha były w niej, widziała jak mgła ku oknu idzie, rzuciła się i ona ku oknu i widziała, jako się owa smuga mgły srebrnej do wierzb przydrożnych tuliła, do płotów lgnęła i jako nagle rosa jej szlakiem lśniła, rosa przeobfita.

Rozpłynęła się po polach rosą zagrobną matki łza, na pokosach lśni, na ścierniskach, na trawach.

— A jak ty umrzesz?

— Jak twoje dzieci tak kiedyś ostaną poniewierane, nieszczęśliwe...

— O Jezu! Jezu!...

Rzuciła się Tomkowa do izby, na barłogu przysiadła, przygarnęła do piersi sieroty rozbudzone przelęknione, senne, jej nagłą dobrocą zdziwione.

Rozpłakała się najstarsza;

— O matusi śniłam...

— O matusi śniłaś, sieroto, i ja też...

I Tomkowa buchnęła płaczem a wraz z temi łzami serce jej twarde, zimne, samolubne, rozgrzewało się miłowaniem, litością, dobrocią.

A wraz z temi łzami matką się stawała i tym dzieciom obcym jako i swoim była.

Pojednani.

Dzień Zaduszny był niezwykle ciepły i pogodny; dzwony od rana biły jękliwie, wzywając wiernych do modlitwy za dusze zmarłych, za tych, co odeszli którym nic już dać nie możemy, oprócz łez, modlitwy i wspomnienia...

Panna Krysia, młoda przystojna blondynka, co chwila wyglądała przez okno, upatrując narzeczonego, pana Zdzisława, z którym miała pójść do kościoła, a potem na cmentarz, żeby przystroić grób jego rodziców, jak przystało przyszłej synowej.

— List do panienki, — rzekła służąca, uchylając drzwi.

W cichem życiu, które pana Krysia wiodła wraz z matką w mieście prowincjonalnem list rzadkiem bywał zjawiskiem, panna Krysia pochwyciła go więc skwapliwie i rozerwała kopertę, nieznanem zaadresowaną pismem. Treść listu była następująca:

„Osoba życzliwa ostrzega, że narzeczony zdradza Panią, kocha się w innej i codzień bywa u niej, a z Panią żeni się tylko dla posagu. Pewno będzie się wypierał, ale niech mu Pani nie wierzy".

Nie było podpisu, ale ta zatruta strzała, nikczemnie rzucona z ukrycia, ugodziła w niedoświadczone, łatwowierne serduszko panny Krysi. Krew uderzyła jej do głowy, usta zadrgały żalem i oburzeniem. A więc Zdzisław ją zdradzał! Czułe jego słowa, tkliwe spojrzenia i przysięgi miłosne, to wszystko było kłamstwem!

W tej chwili wszedł do pokoju trzydziestoletni mężczyzna o miłej, poważnej twarzy.

— Spóźniłem się trochę, ale zdążymy jeszcze do kościoła, — rzekł i chciał ująć jej rękę, ale panna Krysia cofnęła się, mierząc go rozpłomienionym wzrokiem.

— Co to znaczy? zapytał zdziwiony.

— Wiem wszystko — wybuchnęła panna Krysia, — pan kocha inną, a ze mną żeni się tylko dla posagu!

— Kto pani nagadał takich bredni?

— Niech się pan nie wypiera, bo ja nie uwierzę. Między nami wszystko zerwane!

Zsunęła z palca zaręczynowy pierścionek i cisnęła pod nogi. Zdzisław zbladł jak chusta, ale pohamował się i zdjąwszy z palca pierścionek, położył go na stole.

— Postąpiła pani lekkomyślnie, wierząc potwarzy; może kiedyś pożałujesz tego. Żegnam panią — rzekł zmienionym głosem i wyszedł.

Panna Krysia pobiegła do swego pokoju i rzuciwszy się na kanapkę płakała.

Po chwili przestała płakać i otarłszy łzy, zaczęła spokojnie zastanawiać się nad tem, co się stało. Sumienie wyrzucało jej, że postąpiła okrutnie z narzeczonym, że nie należało wierzyć oskarżeniu. Wreszcie odezwał się głos serca i przypomniał, jak dobry i kochający był Zdzisław; ani w jego słowach, ani w czynach nie było cienia fałszu i obłudy. Na myśl, że własnemi rękoma zburzyła szczęście, łzy znowu rzuciły się z jej oczu. A może on przebaczy? może powróci?...

Nie wrócił ani dziś, ani jutro, ani za miesiąc. Z domu panny Krysi poszedł prosto na cmentarz i przystroiwszy grób rodziców, uklęknął przy nim. Długo się modlił z twarzą w dłoniach ukrytą; żal i gorycz zalewały mu serce. Krysia nie kochała go widać, jeżeli mogła uwierzyć nikczemnej potwarzy i zerwała z nim, nie dając mu się nawet usprawiedli-

wić. Omylił się na niej, ale ta omyłka ciężko zaważy na jego życiu...

Kiedy wychodził z cmentarza, słońce rozbłysło na krzyżach, ozłociło szare głazy i piaszczyste mogiły, roztopiło białe puchy obłoczków, płynących po bladym lazurze nieba, ale w duszy Zdzisława było ciemno i głucho, lodowaty podmuch zmroził najpiękniejszy kwiat, jaki wyrasta na drodze człowieka — szczęście.

Upłynął rok i znowu nastał dzień Zaduszny, zimny, dżdżysty i posępny.

Drogą od miasta szedł w stronę cmentarza Zdzisław; smutny wyraz jego twarzy świadczył, że ma w sercu niezagojoną ranę. Przyjechał umyślnie, żeby w tym dniu żałobnym odwiedzić grób rodziców.

Zdaleka ujrzał ciemną postać dziewczęcą, klęczącą przy grobie starannie utrzymanym i ozdobionym wieńcami zieleni, wśród których paliły się świece. Serce zabiło mu żywiej; poznał Krysię. Ależ ona go kochała! Gdybyż było inaczej, czyżby otaczała takiem staraniem grób jego rodziców?... Modliła się z pochyloną głową i często ocierała oczy chusteczką.

Zbliżył się cicho i ukląkł przy niej. Odwróciła ku niemu twarzą zalaną łzami i szepnęła błagalnie:

— Czy możesz mi przebaczyć?...

Ujął jej rękę i rzekł jedno tylko słowo; — Kocham...

Kiedy wychodzili z cmentarza, wiatr rozganiał po niebie chmury, sypiące perłami lodowatego deszczu, wstrząsał konarami bezlistnych drzew, jęczał i zawodził, jak gdyby użalał się nad ludzką niedolą, ale Zdzisław i Krysia nie czuli tego i nie słyszeli — w duszy ich była radość i wiosna.

Ze świata katolickiego.

Naprawa drogocennej mozaiki w Bazylice Santa Maria Maggiore na Ekswilinie w Rzymie.

Od szeregu miesięcy z polecenia Ojca św. prowadzone są trudne prace nad odrestaurowaniem drogocennej mozaiki w Bazylice Santa Maria Maggiore na Ekswilinie. Słynne te mozaiki zostały zagrożone z powodu kruszenia się murów, na których są umieszczone. Z początku rzeczoznawcy sądzili, że da się naprawić szkody w ścianach przy pomocy cementu, okazało się jednak, że i same mozaiki mocno ucierpiały, zwłaszcza w łuku wielkiego ołtarza. Obecnie po naprawie łuku ma nastąpić najtrudniejsza część pracy — ułożenie z powrotem mozaiki.

DLA ROZRYWKI

Nr. 7. Łamigłówka kratkowa.

Ułożył Kape.

1.	a	a	a	a	a
2.	a	a	a	a	a
3.	a	a	a	a	ą
4.	b	b	b	b	b
5.	b	b	b	c	c
6.	c	d	d	d	e
7.	e	e	e	e	f
8.	g	g	g	h	i
9.	i	i	i	j	j
10.	k	k	k	k	l
11.	l	l	l	l	l
12.	m	m	m	m	n
13.	n	o	o	o	o
14.	o	o	o	o	o
15.	o	o	p	p	p
16.	p	r	r	r	r
17.	r	r	r	r	s
18.	t	t	u	u	u
19.	w	w	z	z	ż

Głoski ustawić tak, aby końcowe litery czytane z góry na dół, dały znane przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów: 1. Łóżko wiszące, plecione. 2. Wyspa na morzu jońskiem. 3. Rzeka w Europie. 4. Tkanina cienka, wełniana. 5. List papieski. 6. Tyle co wzór. 7. Tyle co czcza gadanina. 8. Materja podobna do aksamitu. 9. Kolor. 10. Bieg konia. 11. Opłata pocztowa. 12. Dom drewniany. 13. Zwierzęta drapieżne. 14. Pisemne przyznanie należności. 15. Tyle co brak. 16. Targowisko. 17. Tyle, co: pracują. 18. Komiczna maska. 19. Tyle co hrabia.

8. Zagadka.

Jednę mam nogę, chodzić nie mogę,
A gdzie wesoło, to biegam w koło.
Bywam w kościele i powiem śmiele,
Że w każdym domu choć pokryjomu
Każdy mnie uściśnie, do ust przyciśnie,
W ręku piastuje, pieści całuje,
A ja nie wierzę, by było szczerze,
Bo co mi dają, to odbierają.

Rozwiązanie zagadek z nr. 43 „Niedzieli.

Nr. 3. Szarada.

Ka-to; tokaj; kilka; stolik;
„Katolik".

Nr. 4. Skok konika.

Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!
O, przyjdzie koniec naszym łzom!
Jest światu obietnica.

O, przyjdzie koniec naszych trwóg,
Struchlałe wstaną kości,
I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli stąd w żałości.

Ten wielki, czarny, smętny grób,
On wyda z siebie życie...
Przetrzyma mękę krwawych prób
I pęknie na rozświcie.

M. Konopnicka.

Dobre rozwiązanie 3 i 4 zagadki nadesłał: Leopold Kawka, ze Szarleja, za co uzyskał nagrodę.

Dobre rozwiązanie nr. 4 nadesłali: Michał Małyszczak, Halle a/S. — Wiktorja Madejanka, Szarlej. Ignacy Chłapek, Uchylsko. Józef Papoń z Janowa (niezupełnie dobre).

Dobre rozwiązanie nr. 1 zagadki nadesłał jeszcze Jan Nita, z Kończyc.

*

Kto się chce ubiegać o nagrodę za rozwiązanie zagadek, prosimy dołączyć ostatni kwit abonamentowy. **Redakcja.**